www.parafia-wierzenica.pl

Znak Dobra

Wierzeniczenia

9 [104] 2013

Kolejny listopad...

Witam wszystkich, którzy przybyli na nasz parafialny cmentarz w Wierzenicy by zatrzymać się przy mogiłach swoich bliskich. Błogosławię każdą staranność o porządek przy grobie. **W sposób szczególny błogosławię wszystkich modlących się za swoich kochanych drogich zmarłych. Pamięć o ludziach, którzy świadczyli nam dobro, a dziś są po drugiej stronie życia, jest jedną z ważniejszych naszych powinności.** Ważną tym bardziej, gdy uświadomimy sobie, że ci nasi zmarli, jakże często jeszcze niedawno pełni życia, nie wykonają już w ziemskiej rzeczywistości jakiegokolwiek ruchu i nie wypowiedzą żadnego słowa. **Wypowiedzmy za nich w dziękczynieniu: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym”. Amen. Niech tak się stanie.**

Gościom, szczególnie mieszkańcom pobliskiej Kobylnicy przypominam, że jako wspólnota miejsca, oprócz 1 listopada o 14.00, kilka razy w roku gromadzimy się na cmentarzu na modlitwie za zmarłych. Najpierw idąc o świcie o 4.45 w Wielki Piątek z kościoła na cmentarz z nabożeństwem Drogi Krzyżowej. W przyszłym roku wypadnie to 18 kwietnia. W czwartek 29 maja w dawne święto Wniebowstąpienia Pańskiego o 18.30 i w wigilię uroczystości Wniebowzięcia NMP 14 sierpnia o 22.00 odprawiana będzie Msza św. na cmentarzu za wszystkich naszych zmarłych.

Parafia jako gospodarz miejsca stara się dbać o porządek. W tym roku nie prowadziliśmy na cmentarzu żadnej przycinki drzew ani gałęzi . Są

jednak konkretne plany z tym związane, które będą realizowane w roku przyszłym. Od lipca wprowadzona została **ustawa śmieciowa**, która sprawę wywózki śmieci złożyła w ręce biurokratów wiedzących zawsze lepiej co dla kogo jest dobre. **Na skutek tego parafia nie może wywozić śmieci w miarę potrzeb.** Dotąd podjeżdżała firma usługowa, która zabierała śmieci i z nią się parafia rozliczała. Teraz pojawiło się ogniwo pośrednie w postaci Związku Międzygminnego. Śmieci wywozi się według harmonogramu. Aby uwzględniał on, że w jednym czasie na cmentarzu śmieci jest więcej, a w innym okresie mniej, potrzeba ciągłych korekt deklaracji: wypełniania na 4 stronicowym arkuszu tych samych danych i dostarczania do urzędu. Póki ktoś w ramach kolejnej reformy nie przyjdzie po rozum do głowy, z tą mądrością urzędniczą musimy się męczyć. Za rok będę mógł podać jak zmieniły się finansowe koszty tego przedsięwzięcia. Póki co **mogę tylko wszystkich użytkowników cmentarza pokornie prosić o wrzucanie śmieci wyłącznie do kontenerów przy śmietniku** (na wiosnę zostanie on rozebrany). **Naczynia szklane proszę wrzucać do pojemnika ustawionego przed wejściem na cmentarz. Taca zbierana na Mszy św. w dniu 1 listopada przeznaczona będzie właśnie na opłacenie wywozu śmieci. Na ten sam cel można wrzucać ofiary do skarbony ustawionej w bramie cmentarza.**

Mieszkańcy parafii widzą na bieżąco co dzieje się w parafii. Inni, którzy tu przybywają okazjonalnie, a często osobiście albo rodzinnie związani są z tym miejscem, też lubią wiedzieć **co dzieje się na naszym terenie.** Dlatego też każdego roku staram się w listopadowym słowie napisać także kilka słów na ten temat. Pierwszego maja razem ze społecznością lokalną **w Karłowicach świętowaliśmy 25 lat od momentu rozpoczęcia budowy tamtejszej kaplicy.** Wspominając w obecności ówczesnego proboszcza ks. Jana Pieczonki początki tej budowy, dziękowaliśmy za jej stan obecny i to wszystko co dokonało się dobrego przez to ćwierćwiecze.

Zadaniem, które realizowaliśmy w bieżącym roku koło kościoła w Wierzenicy, to budowa wiaty dla turystów, pielgrzymów i przede wszystkim dla parafian, którzy będą mogli gromadzić się na festynach i innych otwartych spotkaniach. Prace rozpoczęły się na początku maja i zakończyły w październiku. Do wykończenia w okresie jesiennym, zimowym lub wczesną wiosną zostaje wnętrze budyneczku będącego zapleczem wiaty. **Kto ma chwilę czasu może podjechać i zobaczyć,**

nawet nie wysiadając z samochodu, jak wygląda efekt naszych działań. Dziękuję wszystkim, którzy wspierają to dzieło i inne prace parafii. Otwarcie wiaty ma nastąpić 3 maja 2014 roku. Do tego czasu oczywiście, wszystko będzie skończone.

Ta uroczystość będzie jedną z kilku związanych z 200 leciem urodzin Augusta Cieszkowskiego przypadającym w 2014 roku. Początek świętowania jubileuszu nastąpi 16 marca, kiedy w Wierzenicy Metropolita Poznański Ks. Arcybiskup Stanisław Gądecki odprawi Mszę św. w 120 rocznicę śmierci wielkiego Polaka. Kulminacja obchodów jubileuszowych nastąpi w sobotę 13 września, dzień po 200 rocznicy urodzin.

Każdego roku listopadowe wydanie „Wierzeniczeń" poświęcamy pamięci drogich zmarłych związanych z Wierzenicką Ziemią. Ten numer nie powstałby, gdyby nie ileś osób, które zechciały nam opowiedzieć o swoich bliskich. **Wszystkim za wszelkie dostarczone materiały serdecznie dziękujemy.** W styczniu 2013 roku**, redakcja nasza, właśnie za ubiegłoroczne listopadowe „Wierzeniczenia" i inne wydania opisujące naszą Małą Ojczyznę, została uhonorowana za całokształt działalności nagrodą dziennikarską „Znak Dobra"**. Cieszymy się też, że w maju br. ukazał się 100 numer naszego pisma.

x Przemysław Kompf

Jesteśmy wdzięczni za wszelką pomoc finansową.
Nr konta parafii: **38 1090 1362 0000 0000 3610 1152 *** tytuł wpłaty: **wiata**

Wojenne pochówki w Wierzenicy

Panią Zofię Zamiara, najstarszą mieszkanką Wierzenicy, zapytałem jak wyglądała sprawa pogrzebów w czasie II wojny światowej. Jak pamiętamy z historii w całym Okręgu Warty w 1940 roku zostały zamknięte prawie wszystkie kościoły. **Ks. Ludwik Haase będący proboszczem zarówno w Kicinie jak i w Wierzenicy, został aresztowany już w końcu stycznia 1940 roku i wywieziony do obozu przejściowego w Chludowie, gdzie wkrótce zmarł. Niestety, nie udało mi się dotąd ustalić jakie były losy ks. wikariusza Alfonsa Majcherka. W księdze chrzcielnej widać ślady jego obecnośc i jeszcze w końcu października 1939 roku. W jakich okolicznościach przestał wykonywać swoje obowiązki w parafii nic nie wiadomo**. Później wiadomo, że był więźniem Dachau i szczęśliwie doczekał wyzwolenia. W rozmaitych potrzebach ludzie szukali pomocy u innych, wtedy jeszcze nie aresztowanych księży. Jeździli do Uzarzewa do ks. Beiserta. Na naszym terenie na pewno pojawiał się po cichu ks. Piotrowski z Owińsk.

W naszej świątyni Niemcy po zamknięciu zrobili magazyn i tylko oni mieli do niego dostęp. Można przypuszczać, że do czasu zamknięcia kościoła i aresztowania księdza, pogrzeby odbywały się skromnie ale w miarę jak dawniej. **Księga parafialna zmarłych prowadzona była do września 1940 roku. Od lutego 1940 roku widać w księdze zmarłych, że zapis prowadzi inna osoba. Łatwo można zauważyć odmienny charakter pisma. Niestety, nie udało się na razie dojść do tego kto prowadził te zapiski.** Od wybuchu wojny w 1939 roku odbyło się 7 pogrzebów, w 1940 roku do września 17 następnych, w tym kilkoro niedawno urodzonych dzieci.

Z dorosłych parafian pochowani wtedy zostali wg zapisu księgi: z Wierzonki we wrześniu 1939 roku Franciszka Rembalska zd. Majchrzak, lat 80, w październiku z Milna Wojciech Cygan lat 45 (tą samą ręką dopisane: internowany, powiesił się w celi, więziony w Owińskach), na przełomie października i listopada, z Wierzenicy Stefan Widerski lat 51 i w grudniu także z Wierzenicy Albin Kucharski

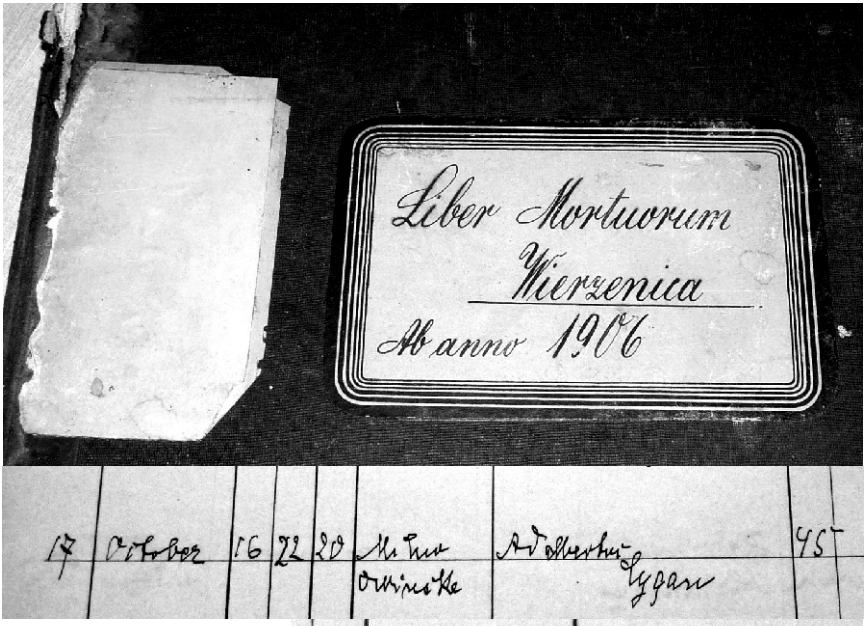

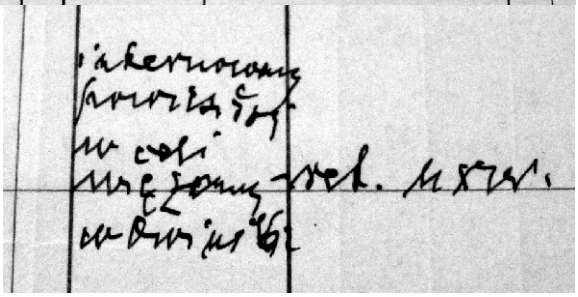

lat 34. W 1940 roku w styczniu w Milnie zmarła Marianna Siejak zd. Skrzypczak lat 73 **(ostatni pogrzeb z możliwym udziałem ks. Haasego),** w lutym w Wierzenicy Franciszka Cerba lat 76, w marcu w Wierzenicy Agnieszka Kowalak lat 74, w kwietniu w Kobylnicy Michał Kucharski, lat 68, w Karłowicach Piotr Brodowski lat 88, we Wierzonce Stanisława Dąbrowska lat 73, w maju w Wierzenicy Walenty Wydrowski lat 90, w Karłowicach Franciszek Sajnaj. lat 67, w czerwcu w Wierzenicy Michał Piechowiak lat 70, w Milnie Wiktoria Andrzejewska lat 72, we Wierzonce Marianna Przybylska lat 75, w sierpniu w Wierzenicy Maria Małyszka lat 59, we wrześniu w Wierzenicy Franciszka Stoińska lat 74. **Jest to wtedy uczyniony ostatni wpis do księgi zmarłych**. Dodajmy na marginesie, że nazwy miejscowości, z których pochodzili zmarli pisane były od lutego 1940 roku po polsku i niemiecku np. Waldhof – Wierzonka, Wittenau – Karłowice, Pflugland - Milno, Oberbrunn – Wierzenica.

We wrześniu 1940 roku i to jest zaznaczone odręcznym dopiskiem na marginesie, wszystkie księgi wywiezione zostały do urzędu Stanu Cywilnego w Czerwonaku.

Einzelpreis 20 gr / 10 Reichspfennig

Posener Tageblatt

Bezugspreis: In der Geschäftsstelle und den Ausgabestellen monatlich 4.— zł. mit Zustellgeld in Posen 4.40 zł. in den Vororten, Gesamt. Gutschriftung ohne Rückerstattung besteht kein Anspruch auf Nachlieferung der Zeitung oder Rückzahlung des Bezugspreises. Zuschriften sind an die Schriftleitung des Posener Tageblattes, Posen, Zwingartenstraße 20, zu richten. Telegrammanschrift: Tageblatt Posen. Postscheckkonto: Posen Nr. 200288. (Konto-Inh.: Concordia A. G.) Fernsprecher 6300. 6270

Anzeigenpreis: Die 34 mm breite Millimeterzeile 15 gr. Textteil-Millimeterzeile (68 mm breit) 70 gr. Platzvorschrift und schwierige Satz 50% Aufschlag. Offertengebühr 50 Groschen. Abbestellung von Anzeigen deutlich erbeten. — Für Gewähr für die Aufnahme an bestimmten Tagen und Plätzen. — Keine Haftung für Fehler infolge undeutlichen Manuskriptes. — Für Beilagen u. Aufgeklebtes (Photographien, Zeugnisse usw.) keine Haftung. — Anfragen für Anzeigenaufträge: Posener Tageblatt, Anzeigen-Abteilung, Posen, Zwingartenstraße 20. — Anzeigenannahme auch durch alle Anzeigen-Vermittlungen. Gerichts- und Erfüllungsort Posen. — Fernsprecher 6270. 6100.

78. Jahrgang | Posen, Montag, 16. Oktober 1939 | Nr. 235

Im gesegneten Alter von 92 Jahren starb am 13. Oktober unsere über alles verehrte und geliebte Chefin, die

Rittergutsbesitzerin Frau

Angelika von Treskow

auf Wierzonka.

Wir betrauern in der Verstorbenen einen edlen Menschen von seltener Güte und Freundlichkeit,

Die Beamten, Angestellten und Arbeiter der Herrschaft Wierzonka.

Dodać można jeszcze, że w połowie października 1939 roku na cmentarzu ewangelickim we Wierzonce odbył się pogrzeb Angeliki von Treskow lat. 92. Nekrolog rodziny po jej zgonie zamieścił wychodzący wtedy jako jedyna gazeta w Poznaniu, niemiecki dziennik „Posener Tageblatt" w wydaniu z 16 X s.8. Można sądzić, że pogrzeb miał charakter bardzo uroczysty.

Do parafii wszystkie księgi wróciły wiosną 1945 roku. Pierwsze nowe adnotacje pochodzą z marca tego roku. Wtedy próbowano także zapis księgi zmarłych uzupełnić o szereg brakujących danych. Uzupełnienia objęły lata 1940 i 1941. Nie ma żadnych zapisków dotyczących lat 1942 – 1944. Kilka osób, którym potrzebne były do czegoś fakty dotyczące zgonów swoich bliskich przeżyło rozczarowanie kiedy dowiedzieli się, że niczego nie mogę im powiedzieć bo w tym okresie nie prowadzono

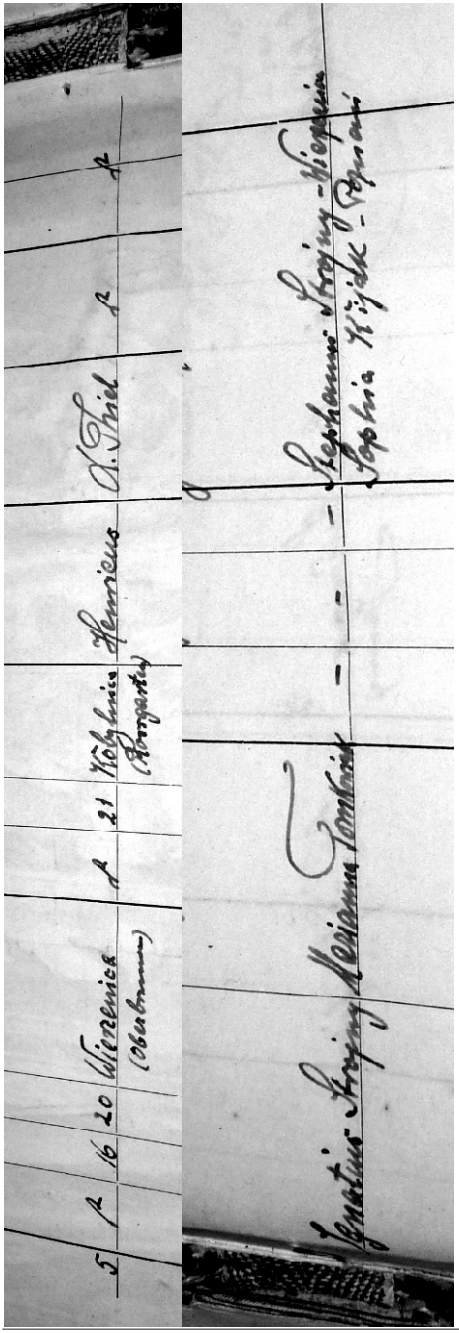

w parafii żadnych zapisków. Jedna osoba nawet, zanim zdążyłem jej wszystko wytłumaczyć, uznała to za wielkie niedbalstwo ze strony ówczesnego proboszcza!

Akurat w czasie kiedy kościół nasz był już zamknięty - **opowiedziała mi Pani Zofia** - zmarła z przyczyn naturalnych moja babcia Maria Kowalak. Jako kilkuletnia dziewczynka pamiętam jak wyglądał jej pogrzeb. Ciało zmarłej złożone zostało w naszej kostnicy. Ceremonię żałobną poprowadził przedwojenny kościelny, który odmówił różaniec i poświęcił trumnę. Następnie została ona w asyście skromnego orszaku odprowadzona na cmentarz i tam ciało spoczęło w grobie. Zapewne wszyscy przy tej mogile się modlili. Nie było w żadnym momencie kapłana. Uroczystość miała charakter cichy, ściśle rodzinny. Nie było nawet prawie nikogo z sąsiadów. Na ile sięgam pamięcią to tak wyglądały wszystkie pogrzeby w tym czasie. Wspominam z mojego dzieciństwa pogrzeb mojej mamy, który miał miejsce w 1931 roku. Miał on charakter uroczysty z udziałem wielkiej rzeszy ludzi. Tak było za każdym razem. W czasie wojny wszystko się zmieniło. Mój ojciec Roman Grabianowski pracował w czasie

wojny na tutejszym majątku, który był pod zarządem niemieckim. Niekiedy chodził on cmentarz i tam miał robić porządek. Pamiętam, że z siostrami jako dziewczynki chodziliśmy czasem z nim i mu pomagałyśmy w tych pracach. Później po wojnie ojciec mój został kościelnym i grabarzem na cmentarzu – kończy swoje wspomnienie pani Zofia.

Już po napisaniu tego tekstu Pan Marian Strojny z Kobylnicy opowiedział mi też jak wyglądał pogrzeb jego trzyletniego braciszka Henryka ur. w 1940 roku. Dodał, że dosłownie tydzień przed wojną , w wieku 7 lat zmarła jego siostra Henia. Chował ją ks. Alfons Majcherek. Zaraz potem, powiedział mój rozmówca, ojciec poszedł na wojnę. Mój młodszy brat w wieku ok. 3 lat zachorował na dyfteryt. Leczył go niemiecki lekarz. Po jego zastrzykach stan się pogorszył i wzięto go do szpitala. Tam zmarł. Ja miałem więcej szczęścia, bo zachorowałem na tą samą chorobę w tym samym czasie ale leczył mnie w domu polski lekarz. Miałem wtedy 9 lat. Brałem udział w pogrzebie mojego braciszka. Zalutowaną trumnę odebrali ze szpitala moi wujowie. Pogrzeb był cichy i szybki. Wszystko odbywało się pod kontrolą Niemca Rysta, który dozorował wieś.

Mam nadzieję, że jeszcze niejedna osoba może uzupełnić ten zapis o wiele ciekawych i ważnych szczegółów, do czego oczywiście zachęcam.

x Przemysław Kompf

Marian Strojny opowiada o swoich rodzicach: Mariannie i Ignacym

Pan Marian Strojny wraz z małżonką, chociaż mieszkają w Kobylnicy, regularnie przyjeżdżają na Mszę św. do naszego kościoła. Wiedząc, że w jego pamięci kryje się mnóstwo ciekawych wspomnień, o których zresztą lubi opowiadać, zapytałem jego o wojenne pochówki w Wierzenicy. To co mi opowiedział na ten temat złączyłem z tym co opowiedziała mi Pani Zofia Zamiara i można to przeczytać powyżej. Przy okazji poprosiłem Pana Mariana by opowiedział nam o swoich rodzicach , mieszkańcach Wierzenicy, Mariannie i Ignacym Strojnych.

Mój ojciec urodził się w Wierzenicy w 1906 roku. Mama w 1910 roku w Krześlicach. Później rodzice mojej mamy Andrzej i Apolonia Tomkowiak przenieśli się do Wierzonki. Nie wiem w jakich okolicznościach ojciec zapoznał moją mamę. Pobrali się w naszym kościele 5 kwietnia 1931 roku. Nie wiem gdzie zamieszkali zaraz po ślubie. Dość szybko jednak osiedli w swoim mieszkaniu w Wierzenicy. Później w obrębie Wierzenicy przeprowadzali się jeszcze kilkakrotnie.

Ojciec pracował w majątku Cieszkowskich jako fornal. Mama zajmowała się wychowaniem małych dzieci. Mój brat Zygmunt urodził się w 1931 roku, siostra Henia była z 1932 roku, ja przyszedłem na świat w 1934. Henia zmarła tuż przed wojną w sierpniu 1939 rok na zapalenie płuc. Dwa dni przed wybuchem wojny ojciec mój został zmobilizowany do wojska. Mama została sama z dwójką dzieci, spodziewając się następnego. Przyszło ono na świat w 1940 roku. Był to nasz brat Henryk, którego ojciec nigdy nie zobaczył, gdyż dziecko zmarło w wieku 3 lat. Właśnie o jego pogrzebie mówiłem odpowiadając na pytanie o wojenne pochówki w Wierzenicy. Mamie starała się pomagać cała rodzina, a szczególnie babcia Józefa Strojna, mieszkającą wtedy w Mechowie. Dużo czasu spędzałem właśnie u niej, gdyż mama musiała chodzić do pracy na majątku przejętym przez Niemców. W wieku

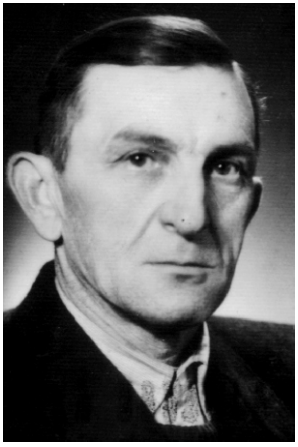

szkolnym uczęszczałem do szkoły niemieckiej do Wierzonki. Jakiś czas także do Uzarzewa i Kobylnicy. Z tego okresu pamiętam jak wspólnie razem modliliśmy się o szczęśliwy powrót ojca i innych naszych bliskich do domu.

O udziale w walkach mojego ojca nic za bardzo nie wiem. Wiem, że trafił do niewoli pod Warszawą. Po krótkim pobycie w obozie jenieckim trafił razem z innymi osobami z naszej okolicy do bauera w okolicy Getyngi, gdzie pracował do 1945 roku. Z tego miejsca przysyłał listy. Nigdy nie dostał urlopu, czy przepustki by odwiedzić rodzinę ale jeden z tam pracujących, Stanisław Ochowiak z Janikowa, potrafił sobie załatwić prawo do takich odwiedzin. Kiedy przyjeżdżał do swoich, odwiedzał także i nas dostarczając nam przesyłki. Pamiętam jak dostałem w ten sposób od ojca zabawkę. Kiedy wojna wreszcie się skończyła, powrót ojca do domu był dla nas wielką uciechą. Na jego powitanie w odwiedziny przyszło do nas do domu sporo osób z rodziny i znajomych. Pamiętam jak z tej radości wsiadłem na rower i jeździłem po wsi powiadamiając kogo tylko spotkałem, że ojciec wrócił.

Po wojnie w 1947 roku urodziła się jeszcze moja siostra Gabrysia. Ojciec pracował na majątku w Wierzenicy najpierw jako fornal, potem został traktorzystą. Na tym stanowisku doczekał emerytury. Mama po wojnie do pracy chodziła dorywczo do udoju, czasami pomagała w żniwach i w wybierkach. Poza tym zajmowała się domem i wszystkim wkoło niego. Rodzice moi żyli zgodnie ze sobą. Regularnie chodzili do kościoła. Dbali o to byśmy jako dzieci i potem coraz bardziej dorastający ludzie uczęszczali na Mszę św. Kiedy z rodzeństwem zaczęliśmy dorastać, rodzice starali się nas wyposażyć, przygotowując do samodzielnego życia. Sami żyli skromnie. Jako małżonkowie przeżyli ze sobą wspólnie 55 lat. Ojciec doczekał 80 lat. W dniu jego urodzin w styczniu 1986 roku odbyła się z tej okazji piękna uroczystość rodzinna. Niestety, dwa miesiące później tato zmarł. Chociaż chorował, jego zgon był nagły. Mama zmarła rok później w wieku 77 lat chorując na astmę. Przed śmiercią leżała w łóżku i trochę się męczyła.

oprac. xPK

Sto i więcej lat
Piękne urodziny Jadwigi Talar
wspomnienie o jej mężu Józefie Talarze

10 października 2013 roku w Barcinku w domu państwa Sobańskich odbyła się niezwykła uroczystość. Seniorka domu Jadwiga Talar obchodziła swoje 100 urodziny. Wokół jubilatki zgromadziła się rodzina i sąsiedzi. Z gratulacjami przybył burmistrz gminy Pobiedziska. Odbyła się też Msza św. Dziękowaliśmy Bogu za długie lata życia Pani Jadwigi. Kilka dni później dom jubilatki odwiedziłem ponownie by z córką Janiną Sobańską i pozostałymi osobami z rodziny porozmawiać o życiu seniorki, a także o jej mężu Józefie.

Najpierw wspominamy ojca Pani Janiny Józefa Talara, męża Jadwigi. Urodził się w Dziekanowicach 28 II 1912 roku. Przyszedł na świat jako drugie dziecko Marii z d. Słomka i Stanisława Talarów. W sumie małżonkowie ci mieli 5 synów i 4 córki. W Dziekanowicach posiadali swoje gospodarstwo rolne. Trudno powiedzieć z jakiego powodu chcieli się go pozbyć i kupić inne w Biskupicach. Galopująca po I wojnie światowej inflacja skazała ich na nędze. Dotychczasowego gospodarstwa się pozbyli, a nowego w Biskupicach nie zdążyli kupić. Pieniądze straciły na wartości. *(W niestabilnych finansowo czasach nikt nie robił tego typu transakcji dop. xPK.)* Musieli wynająć jakiś pokój. Po jakimś czasie przenieśli się do Barcinka, gdzie zatrudnili się się u Niemca jako pracownicy rolni. Od niego dostali małe mieszkanie i tam siedzieli aż do 1945 roku. Ojciec przed wojną poszedł do wojska i w Rawiczu służył w piechocie jako strzelec wyborowy. We wspomnieniach swoich z młodości lubił się tym chwalić. Odszedł ze służby w stopniu kaprala. Po wyjściu z wojska pracował w Poznaniu jako robotnik. W 1939 roku zaciągnął się na ochotnika do wojska. We wrześniuz transportem wojskowym dotarł do Kutna. Dalej jazda z powodu uszkodzenia torów była niemożliwa. Tato opowiadał jak zakopywali jakieś pieniądze, które były wiezione. Potem wszyscy się rozpierzchli. On wrócił piechotą do Barcinka. Po drodze założył cywilne ubranie. Niedaleko domu wylegitymował go niemiecki patrol i dlatego później jako wojskowy musiał się meldować stale na

posterunku w Swarzędzu. W czasie okupacji pracował w walcowni gumy na Starołęce.

Teraz trochę o mamie Jadwidze Talar. Nasza mama Jadwiga z domu Kuntze pochodziła z Sokołowic koło Kościana. W wieku 6 lat straciła swoją mamę, która zmarła przy porodzie kolejnego dziecka. Ojciec jej ponownie się ożenił. Ponieważ w domu było sporo dzieci, nasza mama trafiła pod opiekę do swojej cioci do Leszna, gdzie pracowała jako pomoc sklepowa. Potem przeniosła się do Poznania do innej cioci. Wreszcie podjęła pracę jako pomoc domowa u pewnej Niemki. Mieszkała u niej w Poznaniu przy Jackowskiego. Tam zastał ją początek wojny. Na podwórzu obok kamienicy eksplodowała bomba. Większych szkód na szczęście nie zrobiła ale wszędzie powylatywały z okien szyby. Wszyscy byli mocno wystraszeni. Wspomniana Niemka zachowywała się w czasie okupacji bardzo przyzwoicie. Nigdy nie wyrządziła mamie żadnej krzywdy.

Ślub rodziców odbył się w czasie wojny. Niestety, nie wiem jak ani kiedy się poznali. Czy znali się już przed wojną? Mogli poznać się przez męża kuzynki, z którym ojciec razem pracował. Pobrali się w maju 1943 roku w kościele św Wojciecha w Poznaniu. Zachował się u nas w domu niemiecki dokument z hitlerowską pieczęcią potwierdzający zawarcie małżeństwa. Zachowało się też ich zdjęcie ślubne. Wesela nie było. Zrobiono jedynie skromne spotkanie rodzinne. Od najbliższych nowożeńcy dostali jakieś prezenty, między innymi talerze, które później jeszcze długo były używane w Barcinku. Pierwsze dwa lata małżonkowie mieszkali w Poznaniu. Kilka miesięcy po ślubie przyszłam na świat ja – mówi pani Janina najstarsza córka Jadwigi i Józefa Talarów. Też zachował się mój niemiecki dokument urodzenia i zdjęcie kiedy ojciec mój trzymał mnie na rękach gdy miałam dwa, najwyżej trzy lata. Było ono zrobione tuż po wojnie. Razem ze mną rodzice mieli cztery córki. Najmłodsza przyszła na świat w 1953 roku.

Heiratsurkunde F 1

(Standesamt in Posen Nr. 478/43)

Der Gummimischer Josef Talar

wohnhaft in Posen, Ehrlich Strasse 105

geboren am 28. Februar 1912

in Dziekanowitz, Kreis Gnesen

(Standesamt Libau Nr. 19/12),

und die Bausangestellte Hedwig Kuntze

wohnhaft in Posen, Nollendorf Strasse 21,

geboren am 10. Oktober 1913

in Suckel, Kreis Kosten

(Standesamt Luschwitz Nr. 139/13),

haben am 12. Mai 1943 vor dem Standesamt in Posen die Ehe geschlossen.

Die amtlichen, mit der Unterschrift und dem Dienstsiegel des zuständigen Standesbeamten versehenen Eintragungen in diesem Ausbuch besitzen urkundliche Beweiskraft.

Vater des Mannes: Arbeiter Stanislaus Talar, wohnhaft in Immenstadt

Mutter des Mannes: Marianna Talar geborene Slomka, wohnhaft in Immenstadt

Vater der Frau: Arbeiter Bartholomäus Kuntze, wohnhaft in Suckel

Mutter der Frau: Petronella Kuntze geborene Stankowiak, wohnhaft in Suckel

Vermerke:

Posen, den 12. Mai 1943

Der Standesbeamte

Ehe-Eintragung

Eheschließung der Eltern:
des Mannes am 4. Juni 1909 in Libau (Kreis Gnesen)
(Standesamt Libau Nr. 8/09)
der Frau am 2. November 1901 in Suckel
(Standesamt Suckel Nr. 24/01)

Sokolowice 3

Gemeinsame leibliche Kinder der Eheleute, deren Eheschließung auf Seite 2–3 beurkundet ist: Erstes Kind

E 1

Geburtsurkunde

(Standesamt der Stadt Posen Nr. P-2718/43

Janina Kazimiera Talar

ist am 15. Oktober 1943 geboren.

in Posen

Vater: Gummimischer Josef Talar

Mutter: Hedwig Talar geborene Kuntze beide wohnhaft in Posen

Änderungen der Eintragung:

Posen, den 16. Oktober 1943.

Der Standesbeamte

Zu vorstehender Urkunde

Dunsen

(Siegel)

Änderungen der Eintragung in obiger Geburtsurkunde:

Eheschließung am ... in ... Nr. ...
(Standesamt ... in ... Nr. ...)
Tod am ...
(Standesamt ...)

5

Po wojnie zamieszkali w Barcinku. Rodzina przejęła majątek opuszczony przez Niemca, u którego pracowali. Warto powiedzieć, że ów niemiecki gospodarz też był przyzwoitym człowiekiem. Nie pozwolił wywieźć na roboty, choć już go zatrzymano we Wierzonce, naszego dziadka Stanisława Talara. Rodzice moi po wojnie osiedli w Barcinku i tam już pozostali. Gospodarzyli na roli wspólnie z innym osobami z rodziny. Stopniowo dom pustoszał. Na gospodarstwie zostali sami ze swoimi dziećmi, które potem też powędrowały na swoje. W domu zostałam tylko ja z moja rodziną . W czasach wcześniejszych ojciec chodził jeszcze do pracy jako stróż, czy portier. Dbał o rodzinę. Stanowili z mamą zgodne małżeństwo. Nie kłócili się specjalnie. Mama była zawsze uosobieniem spokoju. Z nią nie szło się kłócić. Tato potrafił krzyknąć i był energiczny. Miał jednak wesołe usposobienie, lubił śpiewać i tańczyć. Z mamą chodzili na zabawy do Wierzonki. Czasami chodziliśmy razem. Pilnował jak odrabiałyśmy lekcje. Sprawdzał zeszyty. Pamiętam, jak kazał nam głośno czytać. Nie raz nas gonił ale też potrafił nagradzać, kupując drobne słodycze. Dbali o to byśmy uczęszczali do kościoła. Sami też mieli dużą pobożność i tego nie zaniedbywali. Ojciec był inicjatorem postawienia krzyża w Barcinku. Warto wspomnieć, że życie w Barcinku nie było łatwe. Wszędzie w koło już był prąd, u nas dopiero podłączyli w 1970 roku. Trzeba było prać na tarce i siedzieć wieczorami przy świecach. Ojciec do końca życia był aktywny. Musiał wejść nawet na dach jak się coś działo. Rodzice przeżyli razem 53 lata. W 1993 roku na złote gody dostali gratulacje od prezydenta Wałęsy. Tato zmarł mając 84 lata w 1996 roku. Pojawiły się sprawy rakowe. Przedtem męczyła go astma. Zarówno on jak i jego rodzice Maria i Stanisław spoczywają na cmentarzu w Wierzenicy. Mamą sędziwą 100 letnią jubilatką cieszymy się żywą do dnia dzisiejszego.

oprac. xPK

Zawsze odpowiadał „z Panem Bogiem”
o Eugeniuszu Sienkowskim

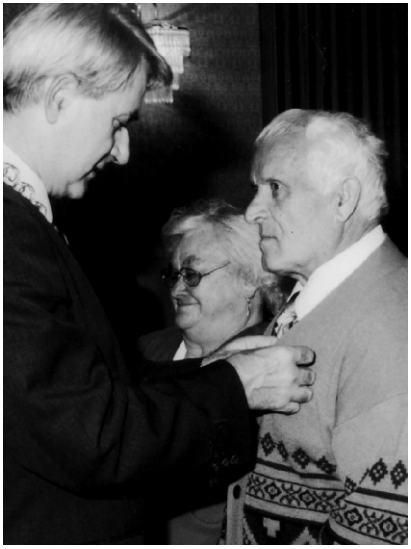

„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.
Ks. Jan Twardowski

Trudno jest pisać o kimś kto odszedł, a kogo chciałoby się mieć tutaj, wsród żywych. Dziadek Eugeniusz był uśmiechniętym, pomocnym i niezwykle ciepłym człowiekiem. Urodził się w 1931 roku w wiosce Marynki na Wołyniu. Mając 7 lat zaczął chodzić do szkoły w miejscowości Pikulskie. Dzieciństwo spędzał głównie pomagając rodzicom w gospodarstwie. W wolnych chwilach wraz z rodzeństwem lubił kąpać się w stawie, który był niedaleko ich domu. Miał czworo rodzeństwa: najmłodszą siostrę Polę i troje braci, którzy już nie żyją: Kazimierza, Władka i Franka.
W 1943 roku dziadek wraz ze swoją rodziną ukrywał się w wiosce, która nazywała się Kąty. Był to okres tzw. Rzezi Wołyńskiej gdy Ukraińcy mordowali Polaków. Chowali się w Domu Ludowym, w szkole i na plebanii.

W kolejnych miesiącach wojny cała rodzina została wywieziona wraz z innymi Polakami pociągiem towarowym na roboty do Niemiec. Znaleźli się w miejscowości Zichtow niedaleko Berlina. W 1944 roku zmarł jego ojciec Konstanty. Wówczas dziadek musiał pójść do pracy, a domem zajmował się Kazimierz brat dziadka. W 1945 roku rodzina wyjechała z Niemiec do Polski wozem konnym. W drodze zostali zatrzymani w Bogdańcu koło Gorzowa Wielkopolskiego przez polskie wojsko, które stwierdziło, że nie mają po co wracać do swojej wsi, gdyż są to już tereny ukraińskie. Rozmieszczono ich na poniemieckich gospodarstwach. Dziadek rozpoczął pracę jako kowal w gospodarstwie w Chwałowicach, a później Murzynowie. W tej miejscowości zapoznał Zofia Jankowską, którą w 1951 roku została w wieku 17 lat

jego małżonką. Ślub odbył się w Bogdańcu, Para młoda i goście jechali do kościoła bryczkami.
W 1956 roku małżonkowie w poszukiwaniu swej szansy przenieśli się do Mielna, gdzie postawili dom i w nim zamieszkali. Dziadek przez 12 lat pracował jako mechanik, a babcia zajmowała się gospodarstwem i wychowywała dzieci. Dochowali się dziesięcioro dzieci, 23 wnuków, 18 prawnuków i 1 praprawnuka. W 2000 r. stracili syna śp. Czesława. Była to dla babci i dziadka ogromna tragedia.

50 rocznicę ślubu obchodzili uroczyście w 2001 roku. Łącznie przeżyli aż 61 lat. Rodzina dla dziadka była najważniejsza. Bardzo cieszył się z dużej gromadki wnuków. Zawsze, gdy zbliżała się Wielkanoc, dziadek gotował jajka w łupinach cebuli i rozdawał wnukom gotowe już pisanki. Działo się tak przez wiele lat, aż stało się rodzinną tradycją. Latem bardzo lubił wraz z żoną spędzać czas na dworze, na świeżym powietrzu. Gdy ktoś przychodził do domu w odwiedziny był częstowany obiadem, nalewką własnej roboty czy słodyczami. Zawsze pamiętał o modlitwie przed i po jedzeniu.
Bardzo dobrze Go wspominam. Kiedy byłam mała, a rodzice chodzili do pracy, to właśnie On się mną zajmował. Śpiewał kołysanki, czytał bajki, chodził ze mną na spacery. Aż łza się w oku kręci, kiedy wspominam te czasy. Zanim dziadek zmarł bardzo długo cierpiał. Leżał w łóżku, **nic nie mówił, jeśli się Go o coś pytało to co najwyżej przytaknął**. Ale było też coś niesamowitego, bo gdy ktokolwiek wychodził z domu i mówił „z Panem Bogiem" dziadek **zbierał siły i zawsze odpowiadał „z Panem Bogiem".** Ci, którzy tam byli wiedzą jak było mu ciężko.
Dziadek zmarł 23 listopada 2012 roku. Zgodnie z Jego wolą spoczął na cmentarzu w Wierzenicy. Bardzo Go nam brakuje.

Margarita Robaszyńska
wnuczka ze zdjęcia

Piotr Oduszewski, powstaniec styczniowy i sybirak (ok. 1837-1913)

W tym roku minęła 100 rocznica śmierci Piotra Oduszewskiego, mieszkającego niegdyś w Wierzenicy weterana powstania styczniowego. Niewiele o nim wiemy. Urodzony w Suchej około 1837 r., wziął udział w powstaniu styczniowym 1863/64 r. i trafił do niewoli rosyjskiej. Nie są nam znane ani szczegóły jego szlaku bojowego w powstaniu, ani jego późniejsza droga przez Syberię. Informację o przeszłości Oduszewskiego podał w skrócie Tadeusz Gustaw Jackowski w swojej książce *W walce o polskość* (Kraków 1972, s. 85). Jackowski wspominał, że jako dziecko spotykał we dworze w Wierzenicy pana Piotra, powstańca styczniowego i sybiraka, który przez długie lata opiekował się zbiorami wierzenickimi. Spotkania te miały miejsce około

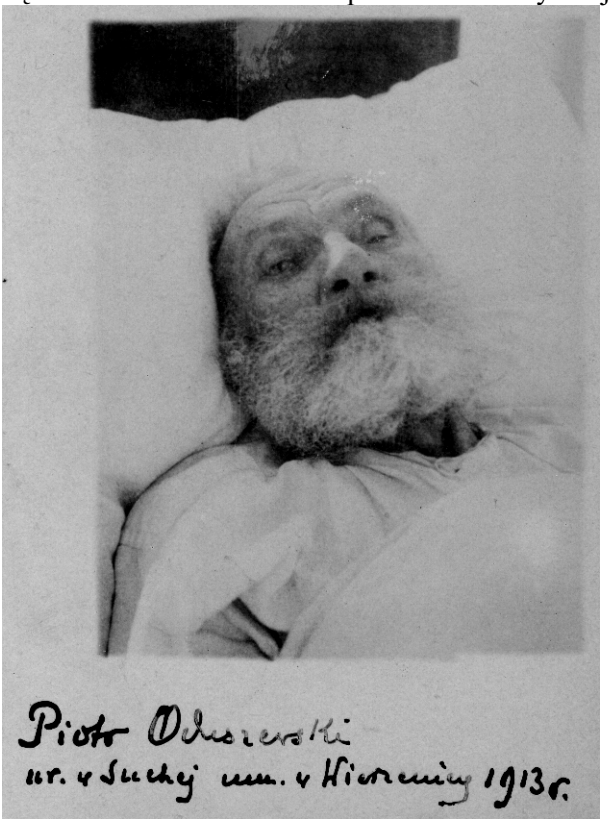

roku 1896. Stąd wiemy, że Piotr Oduszewski mieszkał w dworze Cieszkowskich już pod koniec XIX w. W spisie katolickich mieszkańców parafii z 1900 r. uwzględniono go jako domownika Cieszkowskich, wymieniając zaraz po synach filozofa i Klarze Dembińskiej, a przed służbą dworską.

Gdy Piotr Oduszewski zmarł w Wierzenicy 21 sierpnia 1913 r., odnotowano to w ówczesnej parafialnej księdze zgonów. Wiadomość przekazał księdzu Wojciech Jędroszyk, majordomus Cieszkowskich. Kilka dni później ukazały się w poznańskiej prasie nekrologi o takiej treści: „W czwartek, dnia 21 b.m. zasnął w Bogu po długich cierpieniach, nasz najukochańszy ojciec, teść i dziadek ś.p. Piotr Oduszewski przeżywszy lat 76. Eksportacya do kościoła miejscowego w Wierzenicy odbędzie się w niedzielę, o godzinie 4 1 po południu, pogrzeb nazajutrz o godzinie 9 po nabożeństwie. W smutku pogrążona Rodzina" („Dziennik Poznański" nr 197 z 24.8.1913 r. oraz „Kurier Poznański" nr 194 z 24.8.1913 r.). Śmierć Oduszewskiego odnotowała również „Gazeta Toruńska" (nr 197 z 27.8.1913 r.).

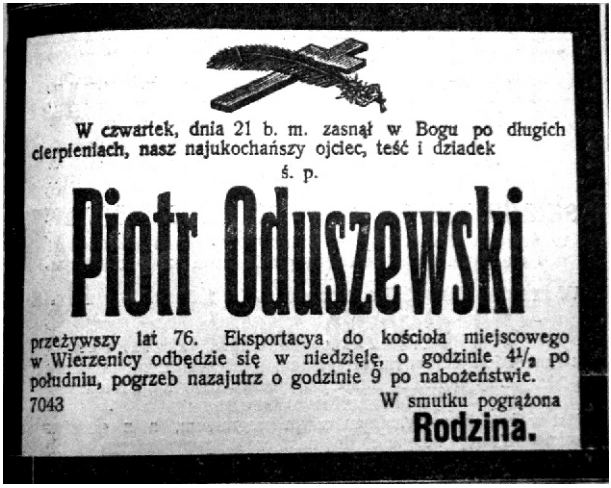
W czwartek, dnia 21 b. m. zasnął w Bogu po długich cierpieniach, nasz najukochańszy ojciec, teść i dziadek
ś. p.
Piotr Oduszewski
przeżywszy lat 76. Eksportacya do kościoła miejscowego w Wierzenicy odbędzie się w niedzielę, o godzinie 4 1/2 po południu, pogrzeb nazajutrz o godzinie 9 po nabożeństwie.
7043
W smutku pogrążona
Rodzina.

Z powyższych informacji dowiadujemy się, że dawny powstaniec styczniowy nie był człowiekiem samotnym, lecz miał w okolicy rodzinę. Być może jego córką była Władysława Oduszewska (urodzona ok. 1870 r.), która w 1893 r. poślubiła w Wierzenicy Józefa Małeckiego (ur. ok. 1869 r.). Czyżby jako wdowiec pan Piotr zamieszkał we dworze Cieszkowskich, i po śmierci bibliotekarza Gottlieba Brade (zm. 1884) zajmował się biblioteką i archiwum?

W tym roku mija 150 lat od wybuchu powstania styczniowego, a także 100 lat od śmierci jego weterana mieszkającego w Wierzenicy. Nie istnieje już grób Piotra Oduszewskiego na parafialnym cmentarzu,

nie można więc zapalić na nim znicza. Ale chociaż w Dzień Zaduszny wspomnijmy zapomnianego bohatera, po którym pozostało niewiele: pośmiertne zdjęcie w zbiorach Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zapiski w księgach parafialnych oraz nekrologi w gazetach.

Joanna Pietrowicz

Pszczoły i żarty Cezarego

Panią Marię Pawlińską odwiedziłem w jej mieszkaniu. Dwa dni prędzej zapowiedziałem,że przyjdę. Czekała na mnie ze świeżo upieczonym smacznym placuszkiem. Zaczęliśmy wspomnieniową rozmowę o zmarłym w październiku 2012 roku mężu Cezarym Pawlińskim, z którym przeżyła wspólnie bez miesiąca 57 lat. Na stole położyłem kartkę i troszkę notowałem. Starałem się jak najwięcej też zapamiętać.

Najpierw coś o jego dzieciństwie. Cezary – **zaczęła swoją opowieść pani Maria** - urodził się w 1930 roku w miejscowości Pustocha koło Żytomierza na Ukrainie. Z tamtych stron pochodzili jego rodzice. Był najstarszym dzieckiem Fabiana i Teofili z d. Zienkiewicz Pawlińskich. Małżonkowie potem mieli jeszcze dwójkę następnych dzieci ale one nie przeżyły długo. Matka, kiedy żyli w tamtych stronach gdzieś pracowała, ojciec tak samo. Co robili, nie wiem. W końcówce wojny ojca wcielili do polskiego wojska. Dzięki temu po wojnie jako rodzina mogli przenieść się do Polski. W lipcu 1946 roku osiedlili się w Wierzonce. Nie wiem jaką drogą ojciec męża dowiedział się, że tu potrzebują kowala. Po przyjeździe do Wierzonki urodził się małżonkom w 1946 roku jeszcze jeden syn Stanisław. Cezary miał wtedy już 16 lat i też najął się do pracy. W dzieciństwie udało mu się skończyć zaledwie 5 klas. Już na wschodzie pracował jako dzieciak. Do tego był przyzwyczajony i nie myślał po przeprowadzce o żadnej szkole. Pracował jako pomocnik zduna, traktorzysta. Kiedy poszedł do wojska, zrobił tam zawodowe prawo jazdy na ciężarówki i został kierowcą. Po skończeniu wojska pracował na majątku we Wierzonce jako kierowca „Stara" i „Lublina". Pracował do 1979 roku. Jeździł sporo po terenie,

czasem bardzo daleko. Nigdy nie miał wypadku. W wieku 49 lat musiał pójść na rentę. Był mocno schorowany. Posłuszeństwa odmówiły mu nogi i kręgosłup. Warto wspomnieć, ile nadźwigał się przy załadunku i rozładunku samochodu. Nie było żadnych podnośników, czy wózków. Każdy worek trzeba było zarzucić na plecy i zanosić na miejsce.

Jak żeście się poznali? Poznaliśmy się kiedy miałam 16 lat. Nadmienię, że całe życie spędziłam we Wierzonce. Cezary był starszy ode mnie o 7 lat i miał wtedy 23 lata. Przychodził do naszego domu razem ze swoim kolegą z Wierzonki Henrykiem Stachowiakiem, który był zainteresowany moją siostrą. Oczywiście, mieszkając w jednej wsi, wcześniej znaliśmy się dobrze. Zaczęliśmy ze sobą sprzyjać. Po dwóch latach bliższej znajomości, nie było żadnych oficjalnych zaręczyn, w wieku 18 lat wychodziłam za mąż. Było to w listopadzie 1955 roku. Ślub nasz oczywiście odbył się w Wierzenicy. Na przestrzeni lat 1956-1970 urodziła się nam się piątka dzieci: dwie córki i trzech synów. Mieszkanie mieliśmy w podwórzu kombinatu. Jeden pokój był większy, jeden mniejszy. Z części kuchni we własnym zakresie mąż zrobił łazienkę. Potem jeszcze przejęliśmy jeden pokój po wyprowadzce moich rodziców. Prowadzeniem domu zajmowałam się ja. On sporo jeździł. By móc jakoś się utrzymać miałam małe gospodarstwo rolne. Trzymałam nawet swoją krowę. Cezary dbał o opał, o remonty. Umiał sam wiele zrobić. Ponieważ był bardzo towarzyski, otwarty i uczynny (rozdałby wszystko), lubił bywać poza domem. Czasami lubił też zniknąć z kolegami. Starał się to robić poza moim wzrokiem. Rzadko w domu, chyba,że wiedział, iż mnie nie ma. Nie był jednak ani wulgarny, czy agresywny. Denerwowałam się jednak gdy w takim stanie robił uwagi dzieciom. Wtedy mu mówiłam: dzieci trzeba uczyć po trzeźwemu. Ale

za swoje zachowanie umiał mnie przeprosić. Lubił żartować, czasem wręcz nabierać. Miał też dar do podchwycenia czegoś co akurat się działo, gdy ktoś coś powiedział. Lubił śpiewać. Był duszą towarzystwa. Na wakacje specjalnie nigdzie nie wyjeżdżaliśmy. Raz pamiętam naszym maluchem pojechaliśmy nad morze do siostry. Tak to ograniczaliśmy się tylko do spacerów do ogródka i czasem do lasu na grzyby, które lubił zbierać.

. **O jego rodzicach:** Relacje *z* jego rodzicami układały się dobrze. Trochę nam pomagali. Nigdy nie było żadnych konfliktów. Ojciec był bardzo mi życzliwy. Kiedy widział, że coś niosę, nie pozwolił mi dźwigać. Szczególnie to było miłe, gdy chodziłam w ciąży. Pamiętam jak raz czy drugi potrafił nawet przez płot zwinnie przeskoczyć by mi pomóc. Teść Fabian zmarł w szpitalu na serce w 1975 roku. Miał wtedy 74 lata. Teściowa Teofila zmarła też w szpitalu w wieku 79 lat w 1988 roku. Byłam przy jej zgonie. Przez dłuższą chwilę - tak mi opowiadała pacjentka z sali – wołała moje imię. Kiedy weszłam do sali i chwyciłam ją za rękę, po chwili zmarła. Wyglądało tak jakby na mnie czekała.

Teraz coś o pszczołach. Pszczoły to była pasja mojego męża. Pojawiły się one w naszym małżeństwie już w 1956 roku i towarzyszyły nam przez cały czas. Wybudował i potem miał ok. 20 uli. Było co przy nich robić. Miód czasami się sprzedało, często się komuś wydało. Kiedy Cezary był po ciężkiej operacji w 2005 roku namawiałam go by

zlikwidował te ule. Prosiłam by zostawił sobie dwa. Nie miał już sił by ich doglądać ale zgodził się na to dopiero w 2012 roku, dosłownie kilka miesięcy przed śmiercią. Teraz ja doglądam tych pszczół i dam księdzu z tego co zebrałam. *(Osoby z Wierzonki powiedziały mi, że na bazie tego miodu lubił przyrządzać specjalny trunek. W ramach swoich żartów częstował nim osoby, które nowe pojawiały się we wsi i nie zdawały sobie sprawy z tego jakie to silne. Podobno niejednego zwalił w ten sposób z nóg - dop. xPK.)*

Czy wracał myślami do miejsc swego dzieciństwa?
Nigdy nie chciał tam wrócić. Mówił: nic tam nigdy nie doznałem dobrego. Nasza córka Krystyna dwa lata przed jego śmiercią wybrała się razem ze swoją rodziną w jego rodzinne strony. Odnalazła nawet ludzi, którzy go sobie przypomnieli. Zadzwoniła z tego miejsca do nas do domu i oddała słuchawkę pani, z którą tam rozmawiała. Cezary też sobie przypomniał tą osobę. Niezwykle się wzruszył. Zaczął wypytywać się o swoich kolegów, których imiona i nazwiska sobie od razu przypominał. Niestety, większość z tych ludzi już nie żyła. Później po powrocie córka pokazywała u nas w domu film, który tam nakręciła. Drogę, cmentarz, zabudowania. Mówiła,że to miejsce jest zaniedbane. Wtedy było widać, że Cezary przeżywa to o czym opowiadała. Po śmierci męża, to trochę nie w związku z tematem naszej rozmowy, ale opowiem: odwiedziła mnie prawnuczka siostry mojego teścia młoda dziewczyna Julia Kijan, która żyła w Kijowie i przyjechała na studia do Krakowa. Będąc w Polsce z pomocą narzeczonego zaczęła szukać swojej polskiej rodziny. Poprzez internet znaleźli nekrolog męża i przyjechali do mnie. Potem jeszcze raz mnie odwiedzili. Niedawno część naszej rodziny była nawet na ślubie tej dziewczyny.

oprac. xPK

Dobroć, która powraca

Paweł Biniak opowiada o cioci Pelagii z Karłowic

Na tą rozmowę z Pawłem Biniakiem o umówieni byliśmy od roku. Oczywiście, obiecywałem sobie, że usiądziemy wcześniej i wszystko w spokoju ponotuję. Spotkaliśmy się jednak dopiero po południu w niedzielę 20 października. Rzadko, który młody człowiek ma taka pasję do opowieści rodzinnych. Kiedy w zeszłym roku mówił o swojej babci Tosi z Wierzonki, czuło się jak on ją kocha. Teraz historia się powtórzyła. Z najwyższym szacunkiem i ciepłem mówił o siostrze swojej babci, cioci Pelagii Skrzypczak z d. Gruszczyńskiej z Karłowic. Jeśli Pan Bóg pozwoli, tych rozmów jeszcze trochę będzie.

Ciocia Pela, tak do niej mówiliśmy, urodziła się w l904 r w Kołacie. Była starsza od mojej babci a swojej siostry o 14 lat. Pochodziła z rodziny wielodzietnej. Z rodzeństwa była najstarsza, tym samym na pewno miała najwięcej obowiązków. Jako pierwsza też weszła w dorosłe życie wychodząc za mąż około 1927 roku za Walentego Skrzypczaka. Mieszkała z nim razem w Karłowicach. Miała kilkoro dzieci, z czego przynajmniej trójka zmarła jako maleństwa. Z tych, którzy doczekali wieku dorosłego najstarszy Władysław urodził się w 1927, Ludwik w 1930 i Stefan w 1933 roku. Ciocia Pela zajmowała się domem i dziećmi.

Jej mąż pracował w niemieckim majątku w Karłowicach. Najstarszy syn Władysław (foto. obok) gdy dorósł też zaczął pracę w tym samym majątku. Było to już w czasie okupacji. Pracował przy cielakach. Pewnego dnia przy karmieniu natrafił na byka, którego ktoś wcześniej rozjuszył i ten wziął go na rogi i zabił. Chłopak miał wtedy niespełna18 lat. Został pochowany w Wierzenicy w 1945 roku. Tablica z taką datą widnieje na jego grobie na naszym cmentarzu *(nie jest to odnotowane w parafialnej księdze zmarłych, w której, po wojennej przerwie, wznowiono zapiski w marcu 1945 roku - dop. xPK)*. Po jakimś czasie, już po wojnie, w majątku PGR w Karłowicach zatrudnili się pozostali synowie cioci Peli. Starszy syn Ludwik kilka lat po

ślubie wyprowadził się z Karłowic do Poznania. Ze względu na to, że miał piątkę dzieci, jedno z nich, córeczkę o imieniu Maryla, pozostawił w Karłowicach na wychowaniu u swojej mamy. Dziewczyna przebywała pod opieką babci do dorosłości. Ciocia Pela owdowiała w 1979 roku. Żyła z renty po mężu. W domu pozostała sama ze synem Stefanem, który był kawalerem. Też pracował cały czas na majątku. Niestety dopadła go choroba, w następstwie czego amputowano mu nogę, najpierw jedną, po kilku latach drugą.

Dla mojej babci Teodory Biniak, mieszkającej we Wierzonce, zarówno ciocia Pela jak i wspomniana przed chwilą wnuczka Maryla były najbliższymi osobami. Często się odwiedzały i wzajemnie się wspierały. Kiedy ciocia umierała ja miałem 14 lat. Zapamiętałem ją jako osobę niezwykle dobrą. Miała chory kręgosłup i chodziła mocno zgarbiona. Z trudem wykonywała czynności wokół siebie, a jeszcze opiekowała się chorym synem. Zawsze była mocno religijna.Wydaje mi się, że w naszej rodzinie była najbardziej doświadczona przez los. Do śmierci była pogodna. Starała się trzeźwo patrzeć na życie. Często powtarzała i to zapamiętało kilka najbliższych osób: „Co dzień modlę się żeby Bóg mnie zabrał ale on nie chce mnie wysłuchać i muszę na to wszystko patrzeć". Rok przed jej zgonem umarł syn Ludwik. Na świecie pozostał jej ten jeden, który był tak ciężko niepełnosprawny. Jest oczywiste, że martwiła się o niego. Z tego powodu nie chciała iść do swojej wnuczki, tej którą wychowywała. Zgodziła się przenieść do Poznania dopiero krótko przed zgonem, który nastąpił w maju 1994 roku. Miała wtedy bez kilku miesięcy 90 lat. Ciocia Maryla (po mężu Ziółkowska) potem zaopiekowała się też tym niepełnosprawnym synem. W ten sposób dobroć, którą ciocia Pela zaszczepiła swojej wnuczce wróciła do niej.

Ciocia Pela z Marylką

oprac. xPK

Strzała do nieba...

...o Józefie Marii Kiernickim

Wspomnienie od rodziców (z pożegnania na pogrzebie)

(...) Chrzest Józia odbył się na Jasnej Górze, Msza tuż po chrzcie odprawiona została w Kaplicy Cudownego Obrazu. Wszystko w rycie trydenckim, tak jak i przy pogrzebie. Tak jak chrzest jego rodziców, jego dziadków i wszystkich jego braci oraz siostry. Oddaliśmy go najlepszym patronom. Ochrzczony został jako Józef Maria. Rodzice chrzestni pamiętają pewnie jeszcze jak Józio płakał przez całą Mszę. Upieraliśmy się stanowczo przy starym rycie chrztu bo zawiera on dla nas jakiś niezwykle silny ładunek, impuls do chrześcijańskiego życia, zwłaszcza w tych wszystkich egzorcyzmach, które zaopatrują malutkiego chrześcijanina w potężną zbroję przeciwko panu ciemności.

Tuż po śmierci Józia dostaliśmy list od jednej z osób która była z nami w czasie chrztu. Napisała nam tak: "Pamiętam Józia z niewielu sytuacji, a po raz pierwszy z jego chrztu na Jasnej Górze. Myślałam sobie co to za chłopczyk, że może być ochrzczony dopiero na Jasnej Górze. Myślę, że znam teraz odpowiedź." Nie żałujemy tej decyzji, bo w najcięższych chwilach na Jasnej Górze mogliśmy być troszkę jak u siebie.

.

(...) Przez całą swoją chorobę, przez ponad rok, Józio był niezwykle dzielny. Był pogodny, uśmiechnięty, nigdy się nie żalił. Na pewno było mu ciężko, czasami bardzo ciężko, momentami bardzo cierpiał. Ale w ostatnim czasie, po drugiej operacji, powtarzał że jest bardzo szczęśliwy i że bardzo nas wszystkich kocha.

Gdy zbliżał się święta Bożego Narodzenia Józio powiedział, że będą to najpiękniejsze święta w jego życiu. W pierwszy dzień Świąt stracił wzrok. Poradził sobie z tym bardzo mężnie, a w rozmowie z Mamusią, która tłumaczyła mu, że jest jeszcze inne światło, ważniejsze niż te słoneczne, odpowiedział, że jednak najważniejsze jest to, żeby nie oślepło mu serduszko.

Zapewniamy was, że to serduszko mu nie oślepło, a sam stawał sie światełkiem dla nas.

Gdy cierpienie i ból stawały się nie do zniesienia, a były takie momenty, Józio modlił się. A jak już nie mógł wołał Boże pomóż. Bał się trochę, że nie da rady. Parę razy nam o tym mówił, ale mówił też że wie, że Pan Bóg nie daje cierpienia ponad miarę.
Po którymś ataku bólu powiedzieliśmy ,ze nie wiemy dlaczego tak cierpi. Józinek przerwał i powiedział że on wie. Cierpi żeby inni mogli być zbawieni.
Wierzymy, że taka była istota jego cierpienia i choroby. (...)

(...). Przez całą chorobę czytaliśmy Józinkowi "Władcę Pierścienia" Tolkiena. Frodo ze swoim przyjacielem Samem idą do Góry Przeznaczenia. Bo mają niezwykle ważną dla świata misję. Sam o swoim przyjacielu mówi zawsze Pan Frodo. W czasie ostatnich dni nasz najmłodszy synek Franio zaczął zwracać się do Józia w formie Panie Józio, jak Sam do Froda. Na dwa dni przed śmiercią Franio odważył się zadać pytanie: co na prawdę dzieje się z Panem Józiem. Mama odpowiedziała: idzie do Pana Jezusa. Bardzo płakał.
Pan Józio idzie do Pana Jezusa na pewno z bardzo ważną misją, której do końca jeszcze nie rozpoznalismy.

Nasi przyjaciele benedyktyni z klasztoru w Fongombault opowiadali nam gdy byliśmy u nich ostatni raz przed kilku miesiącami o radosnej atmosferze która panuje w klasztorze gdy umiera mnich. Ktoś kto to obserwuje z zewnątrz pewnie nie może się nadziwić. A dla nich jest to takie oczywiste. Celem ich życia w klasztorze jest niebo. Śmierć na ziemi jest osiągnięciem ich celu. Pamiętam jak uśmiechnięty opat kończył tę opowieść mówiąc, że gdy mnich benedyktyński umiera to pędzi do nieba jak wystrzelona z łuku strzała. Nie potrafimy tak po ludzku cieszyć się jak benedyktyni ale jesteśmy przekonani, że Józinek też poleciał do nieba jak wystrzelona strzała.(...)

Irena i Bogusław Kierniccy

śp. Marianna Kosmala

Mamo!
Smutno nam i źle.
Drzewa są niby takie same
a jednak inne.
Ale nie myśl, że się skarżymy.
Wracamy do naszego rodzinnego
domu, a ty jesteś w nim
w swoim kwiecistym fartuchu.
W cieniu starego kaszczana.
I znów jesteś przy nas
ciepła, pełan miłości i oddania.
Jesteś w naszych sercach.
List piszemy do ciebie
ciemny, cierpiący i mroźny
jak najgorsza zima
Jednak kiedyś to straszne
cierpienie się zmniejszy.
W tedy napiszemy do Ciebie
Mamo inny list
Będzie dobrze Mamo
A ty teraz śpij
Odpoczywaj w pokoju .

córka Jola i Wanda
z rodzinami
Dębogóra Luboń

O rodzicach ks. Jana Pieczonki byłego proboszcza parafii w Wierzenicy

Śp. Zofia i Józef Pieczonka zamieszkali na probostwie w Wierzenicy w 1985 roku. Początkowo dojeżdżali na kilka dni. Można było ich zobaczyć jak maszerowali przez las, bo regularna komunikacja autobusowa nie istniała. Z czasem u syna na probostwie w Wierzenicy stworzyli nowy dom rodzinny. Zbudowali nowe gniazdo, do którego przyjeżdżały pozostałe dzieci ze swoimi rodzinami. Trzeba podkreślić, że warunki były raczej spartańskie. Małżonkowie stali się żywym przykładem pobożności, pracowitości, dyskrecji, i gospodarności dla mieszkańców Wierzenicy. Na nieużytku założyli przydomowy ogród, w którym posadzili drzewa i krzewy owocowe, warzywa i kwiaty. Teraz na tym terenie stoi ośrodek Caritas. Dotąd zachowały się kwiaty konwalii przez nich zasadzone, które przetrwały okres budowy ośrodka. Do kościoła nie było im nigdy pod górkę aby uczestniczyć we Mszy św. Pani Zofia dbała o stan bielizny ołtarzowej, o szaty liturgiczne księdza. Jako dziękczynienie za powrót do zdrowia pana Józefa ofiarowali czerwony ornat, który służy do dziś. Nie patrzyli bezczynnie gdy czasem robił się jakiś nieład wokół kościoła i probostwa ale z pokorą i pogodą w miarę sił starali się temu zapobiec. Pozostali dla nas wspaniałym przykładem rodziców jednoczących wokół siebie dzieci we wzajemnej miłości. i poszanowaniu.

Iwona Walent

Śmierć żołnierzy, dziwne zrządzenie losu

Dwa obrazy. Pierwszy z dzieciństwa, gdy z rodzicami odwiedzaliśmy wierzenicki cmentarz. Grób po środku lewego dolnego pola, przy głównej alejce i informacja, że leżący w nim Teofil Stachowiak zginął pełniąc służbę wojskową. Drugi obraz z 1974 r., na początku mojej pracy zawodowej, blisko szkoły, na polu za strumykiem, w stronę Karłowic, jestem z uczniami na „wykopkach". W pewnym momencie przez gwar pracujących uczniów i hałas silników traktorów przebija się huk na niebie. W powietrzu kłębią się płaty metalu, a w kierunku Karłowic spada jakiś wrzecionowaty kształt.

Czas płynie i po niemal 40 latach obrazy te odżywają za sprawą zadanego mi pytania: *czy jak spadł samolot to była już asfaltowa droga przez Karłowice?* oraz książki *Katastrofy, awarie, uszkodzenia w polskim lotnictwie wojskowym 1971 1980*, która wyszła w zeszłym roku. Przed laty, po tym jak do mieszkańców Karłowic dotarła wiadomość skąd był pilot, który zginął, zaczęto dopatrywać się dziwnego zrządzenia losu. Żołnierz rodem z Karłowic zginął służąc w Brzegu, a jego kolegę z tego miasta śmierć dopadła w Karłowicach kilkadziesiąt metrów od domu rodzinnego tego pierwszego.

Tym pierwszym żołnierzem był urodzony w Karłowicach 25. 02.1935 r. a ochrzczony 3 marca, Teofil Stachowiak. Jego rodzicami byli

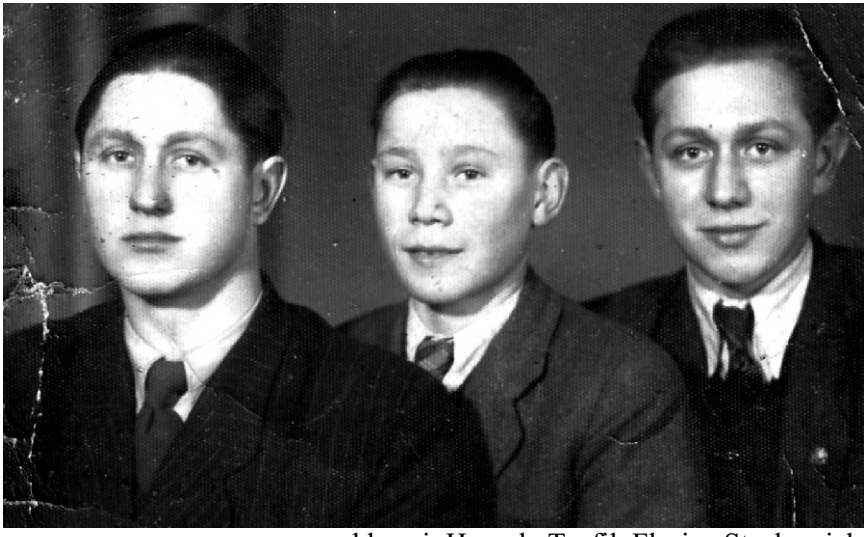

od lewej: Henryk, Teofil, Florian Stachowiak

Franciszek i Władysława z domu Nowak. Uczęszczał do szkoły w Wierzonce i była to jedyna jego szkoła, ukończył ją w 1949 r., próba zdania egzaminu do jakiejś poznańskiej szkoły nie powiodła się. Dał się poznać jako porządny dobrze wychowany chłopak. Po szkole pracował w Karłowicach, jeździł ciągnikiem. Później krewna, bratowa?, miał braci Floriana i Henryka, załatwiła mu pracę w Poznaniu. Henryka Stachowiak, żona jego brata Henryka mówi, że pracę w późniejszej Hydrobudowie znalazł sam, przez jakiś czas pracował też w Warszawie na Żeraniu. Do pracy w Poznaniu codziennie dojeżdżał. To oznaczało jazdę rowerem, a przy dużym śniegu dojście pieszo do i z Kobylnicy. Poczynając od krzyża przy drodze do Dębogóry była to droga brukowana kocie łby z latówką pasem gruntowym. Autobusów do Poznania nie było, na szczęście jeździło zdecydowanie więcej niż dziś pociągów. Przed pójściem do wojska miał wybrankę serca Gienię Witkowską, córkę kierownika gospodarstwa w Karłowicach. Pożegnał się, co pamięta Ryszard Nowak, z kolegami stawiając im coś mocniejszego. Służył w pułku saperów Jednostka Wojskowa 2697 Brzeg nad Odrą (nie należy mylić z też leżącym nad tą samą rzeką miastem Brzeg Dolny). Zginął zapewne w czasie drugiego roku służby. Jak?, od pytanych osób które go znały (Henryka Stachowiak, Joanna Brodowska, Ryszard i Gabriela Nowakowie, Stefan Przybylski) można usłyszeć różne wersje. Rzadsza został przyciśnięty (zgnieciony) zderzakami wagonów podczas ich przetaczania [to musiało oznaczać śmierć na miejscu]. Częstsza w samochód, którym jechali żołnierze, a wśród i on uderzył pociąg. Ma ona różniące się szczegółami wskazanie przyczyny ich wyjazdu z koszar. Jechali na bocznicę ładować się na transport, lub rozładowywać sprzęt sportowy. Na przejeździe niestrzeżonym pociąg uderzył w samochód, może we mgle? Było kilku rannych, tylko on nie przeżył. Zapis z księgi parafialnej zda się przemawiać za wersją uderzenia pociągu w samochód przyczyna śmierci: wypadek kolejowy, wstrząs mózgu i ogólne potłuczenie. Zmarł w poniedziałek 5 listopada 1956 r. o godz. 3.00 w IV Okręgowym Szpitalu Wojskowym we Wrocławiu. Namaszczony przed zgonem przez kapelana szpitala wojskowego we Wrocławiu. Nikt nie potrafi powiedzieć jak długo był w tym szpitalu. Również nikt z opowiadających o tym zdarzeniu nie słyszał o przekazaniu przez wojsko informacji o tym, że jest w szpitalu, była tylko wiadomość o śmierci. To rodzi przekonanie, że zmarł w kilka godzin po wypadku. Rodziców zawiadomiono tego samego? dnia wieczorem. Jego zwłoki w metalowej, zalutowanej trumnie, a ta w drewnianej, zostały w czwartek przywiezione pociągiem do Kobylnicy. Czekali na niego żołnierze z jego jednostki, którzy przyjechali

samochodem. Było ich chyba sześciu-siedmiu i oficer (Teofil uratował dziecko tego oficera, tak wynikało z rozmowy usłyszanej przez J. Brodowską). Wśród nich na pewno koledzy z kompanii Tadeusz Jóźwiak z Kobylnicy i Stefan Brodziszewski ze Swarzędza. Mieli oni przywieść trumnę do domu po południu, jednak jakieś opóźnienie sprawiło, że przywieźli ją dopiero wieczorem. S. Brodziszewski pukał do sąsiadów Brodowskich, bo nie wiedział gdzie mieszkają Stachowiakowie. Joanna Brodowska zapamiętała tupot podkutych butów, który ją obudził i obawę matki czy coś nie stało się jej (Joanny) bratu Zygfrydowi wtedy też służącemu w wojsku. Żołnierze nocowali w Karłowicach, korzystając z gościny mieszkańców. W domu trumna była otwarta. Pogrzeb odbył się w piątek 9 listopada 1956 r. Kondukt za wiezioną na samochodzie trumną przeszedł z domu do kościoła w Wierzenicy. Po mszy na cmentarz trumnę nieśli koledzy. G. Nowak szła za nią z białą poduszka. Nad grobem zostały oddane salwy honorowe? Liczne próby dotarcia do dokumentów związanych z tą sprawą nie powiodły się.

Drugim żołnierzem był pilot, podporucznik inżynier Stanisław Bilski, który zginął na naszej ziemi. Urodził się 18 sierpnia (w książkach opisujących katastrofę podawana jest data 15 sierpnia) 1950 r. w Brzegu, tam ukończył szkołę podstawową i Technikum Mechaniczne, w 1969 r. Jak zapamiętał go Józef Rogalski szkolny kolega z technikum, był dobrym uczniem cichym i spokojnym, interesował się sportem - piłka ręczna, siatkówka. Siostra Barbara Sawicka mówi, że jego życiową pasją było lotnictwo, bardzo, bardzo chciał być lotnikiem. Jeszcze w technikum zapisał się do aeroklubu w Opolu. Po tej szkole podjął studia (w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej im. Jana Krasickiego, obecnie Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych, w Dęblinie). W czasie studiów często przyjeżdżał do domu gdzie byli rodzice Tatiana i Kazimierz, ona jego siostra, brat Andrzej. Spotykał się też wtedy z Anią wybranka serca. WOSL ukończył 26 listopada 1973 r. uzyskując licencję pilota wojskowego III klasy. Po szkole, jak wspomina siostra, bardzo szczęśliwy, że ją skończył przywiózł rodzinie w Brzegu prezenty. Później objeździł rodzinę w rzeszowskim, lubelskim, Stalowej Woli.

Zawodową służbę rozpoczął w 28 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego (PLM) w Słupsku. W 1974 r. znalazł się w Krzesinach w 62 PLM wojsk Obrony Powietrznej Kraju (OPK) gdzie był przeszkalany do lotów na samolotach poddźwiękowych Lim-5 (produkowane w Polsce od 1956 r. na bazie radzieckiego MiG-17). Tego feralnego dnia 25 września 1974 r. leciał samolotem Lim 5 1C-1215 prawdopodobnie wyprodukowanym w Mielcu w 1958 r. Miał wtedy za sobą 254 godziny lotów na samolotach SBLim-2, Lim-1, Lim-2, Lim-5. Wykonywał zadanie: lot do strefy nad chmurami w celu wykonania średniego pilotażu. Warunki opisano potem jako DTWA czyli: dzień, trudne warunki atmosferyczne. Zapisano, że do 28 minuty lot przebiegał prawidłowo, a pilot prowadził normalną korespondencję radiową. W 31 minucie nie odpowiadał na komendy, w tym czasie miał wykonywać spiralę. Wtedy nastąpiło oderwanie lewego skrzydła samolotu. Spowodowało to natychmiastowy gwałtowny jego obrót wzdłuż osi podłużnej w lewo.

Doszło do zderzenia prawego skrzydła z oderwanym lewym. W wyniku uderzenia oderwało się również skrzydło prawe. Gwałtowny obrót kadłuba, przy jednoczesnym wystąpieniu dużych sił bezwładnościowych i aerodynamicznych, spowodował złamanie dźwigara statecznika pionowego i oderwanie usterzenia ogonowego samolotu. Samolot zderzył się z ziemią, pilot zginał. Przyczyną katastrofy było złamanie się w powietrzu głównej belki lewego skrzydła w pobliżu węzła mocowania do kadłuba samolotu. Charakter złamania belki świadczy, ze nastąpiło ono wskutek zmniejszonej wytrzymałości materiału na zginanie. Kadłub o godzinie 13.05 spadł do wtedy mniej zarośniętej Szneki (stawu), w Karłowicach, kilkanaście metrów przed najbliższym domem po lewej stronie drogi patrząc w kierunku Tuczna. Zarazem około 80 merów od domu, gdzie kiedyś mieszkała rodzina Stachowiaków. Po skończonej pracy pojechałem rowerem do Karłowic, była jeszcze nadzieja, że może pilot przeżył. Ktoś mówił o spadochronie nad lasem w rejonie Czernic, pojechaliśmy tam z żołnierzami, na miejscu nikt tego nie potwierdził. Kiedy wróciliśmy byli już płetwonurkowie ze straży pożarnej i oni stwierdzili najgorsze. Rodzina została zawiadomiona jeszcze tego samego dnia, nie dostała żadnego wyjaśnienia, później protokół. Stanisław Bilski został pochowany w rodzinnym Brzegu, w sektorze A 2 na cmentarzu przy ul. Starobrzeskiej.

Włodzimierz Buczyński

Kapliczki Różańcowe na trasie z Wierzenicy do Kicina dziękczynienie za 1050 lat chrześcijaństwa w Polsce za dobrych pasterzy Kicina i Wierzenicy: Ks. Studniarskiego i Haasego

Ten pomysł zrodził się już dobre 2 – 3 lata temu. Jako proboszcz miejsca od razu wyraziłem nim zainteresowanie. Dodałem jednak, że do 2014 roku włącznie parafia w Wierzenicy w wymiarze finansowym w to przedsięwzięcie nie może się angażować. Przygotowujemy się do jubileuszu 200 lecia urodzin Augusta Cieszkowskiego. Odnowienie krypty grobowej, budowa wiaty, to dwa duże zadania, które wtedy mieliśmy w planie zrealizować. Dzisiaj stało się to faktem, pochłonęło jednak sporo środków. Parafia funkcjonująca także w przestrzeni materialnej powinna być przykładem mądrego gospodarowania. Nie można wchodzić we wszystko.

Kiedy jednak jakieś zadanie się kończy, można już myśleć o następnym. Idzie ono po linii dotychczasowych wysiłków. Myślę, że **warto zabiegać by jak najwięcej ludzi docierało do Wierzenicy.** Chcemy ich w świątyni i wokół niej, godnie przyjmować. **Dla przybywających jest to wycieczka turystyczna, powinna być i to chyba ważniejsze, także wyprawa duchowa**. Sądzę, że można więc proponować coś dodatkowego. Kapliczki w drodze do następnego kościoła są propozycją przebycia tej trasy w połączeniu z cząstką choćby najskromniejszej modlitwy. **Na przekór wszystkim, którzy lekceważą „zdrowaśki", wydaję mi się, że ludzi trzeba właśnie do nich zachęcać. Nic nie czyni człowieka lepszym jak modlitwa.**

Nie przypadkowo kapliczki maja powstać na polnym trakcie łączącym dwa piękne kościoły w Kicinie i w Wierzenicy. Zapewne przemierzali tą drogę wielokrotnie proboszczowie tego miejsca **ks. Wincenty Studniarski i ks. Ludwik Haase.** Każdy z nich będąc proboszczem w Kicinie, równocześnie był proboszczem w Wierzenicy. Pracowali na tym terenie po kilkadziesiąt lat. Ks. Studniarski od 1864 do śmierci w 1903 roku (niedawno była 110 rocznica jego nagłego zgonu). Ks. Haase od 1904 do aresztowania w styczniu 1940 roku (wkrótce zmarł). **Obaj zostawili tu cząstkę swego serca i cząstkę swojej modlitwy za ludzi, którzy byli powierzeni ich pasterskiej trosce, za Kościół, któremu służyli i za umiłowaną Ojczyznę, którą jako wielcy społecznicy umacniali.** Myślę, że niejeden różaniec ofiarowali właśnie na tej drodze jadąc powózką z Kicina do Wierzenicy albo odwrotnie.

Czasy zaboru, potem wojny światowej i odbudowy państwa nie były dla ludzi łatwymi. W XIX wieku walka Niemców z polskością była też walką z Kościołem Katolickim. Próbowano najrozmaitszych nacisków: ograniczając rolę języka polskiego w szkolnictwie, w urzędach i szerzej w przestrzeni publicznej. Przechwytywano z rąk polskich majątki nieruchome i przede wszystkim ziemię. Jakże ważna była rola takich społeczników, którzy na przekór wszystkiemu potrafili walczyć i tworzyć dobre dzieła. Ks. Studniarski wraz z Cieszkowskim byli najważniejszymi ogniwami Kółka Włościańskiego, utworzonego w roku 1867 dla rejonu Kicina i Wierzenicy. Te właśnie kółka uczyły pilnowania własności polskiej ziemi, uczyły drobnych, często niezamożnych rolników mądrze gospodarować, lepiej uprawiać ziemię, wspólnego korzystania z narzędzi, służyły tanim kredytem, często zapomogą. Ks. Studniarski, ileż grzywien miał do zapłacenia stając w obronie języka polskiego, narażając się rozmaitym lokalnym

niemieckim urzędnikom. Można sobie tylko wyobrazić ogrom osobistego zaangażowania ze strony tych ludzi.

Ks Haase, dobrze wspominany przez jeszcze dzisiaj żyjących najstarszych parafian, kontynuując prace swojego poprzednika i mocno udzielając się już w wolnej Polsce, dużą odwagą wykazał się w momencie wybuchu II wojny. Nie zostawił parafii, chociaż niemal od początku było widać, że kapłani są w grupie szczególnie zagrożonych osób. Pracował do końca będąc znakiem modlitwy i pociechy dla wystraszonych i udręczonych ludzi.

Przemierzając drogę z Wierzenicy do Kicina lub odwrotnie z Kicina do Wierzenicy, warto sobie wspomnieć, że przed nami tutaj stąpali tacy piękni Boży wędrowcy. **Możemy się czegoś od nich uczyć: zaangażowania w modlitwę jako podstawę siły duchowej i w służbie bliźniemu, umiłowania Kościoła i Ojczyzny.**

Sądzę, że zamysł kapliczek uda się zrealizować do roku 2016, kiedy razem z całym Kościołem w Ojczyźnie świętować będziemy 1050 lecie chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Może to być nasz lokalny, duchowy i materialny, wkład w te uroczystości. Z pewnym wyprzedzeniem tego co będzie, w tym roku po raz pierwszy ruszyliśmy w grupie ponad 20 osób z różańcem w ręku w niedzielne popołudnie 6 października z Wierzenicy do Kicina. Ten parafialny spacer w pierwszą niedzielę października ma stać się tradycją. Tradycją też ma być wędrowanie parafian z Kicina do Wierzenicy.

x Przemysław Kompf

Wierzeniczenia 9 /104/ 2013 Rok XV
Pismo wychodzące przy Parafii p.w. św. Mikołaja w Wierzenicy
Redagują: ks. Przemysław Kompf, Ewa Buczyńska, Włodzimierz Buczyński, Grażyna Dominikowska, Maciej Dominikowski /red. odpowiedzialny/
fotografie: arch. rodzin oraz jeśli nie zaznaczono inaczej Włodzimierz Buczyński
skład, łamanie i opracowanie graficzne Maciej Dominikowski
adres: Wierzenica 46 * 62-006 Kobylnica e-mail wierzenica@wp.pl
strona internetowa: Weronika i Piotr Pomin
Druk: "Drukarnia Swarzędzka"

www.drukarniaswarzedzka.pl
Stanisław i Marcin Witecki
Swarzędz ul. Pogodna 24 a tel. 061 817 27 64

Znak Dobra
WIERZENICZENIA
LAUREAT NAGRODY
DZIENNIKARSKIEJ 2013